

List do Kajtka

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

PAWEŁ GŁOWACKI

Szanowny panie Kajtku!

Jestem prostym Polakiem, który chce zażyć żonę. Nie wiem, czy jest nas wielu, czy jest nas wielu, nie wiem, panie Kajtku, nie wiem, nie wiem... Czuję aliści, że nie jestem sam... Aliści? A owszem – aliści! Aliści jak cholera! Lubię słowo *aliści*, wolę je nad słowo, dajmy na to: *jednak*. Lubię *aliści*, tak jak lubię ostrze kozika, którym obieram ziemniaki. Słyszy pan ten szelest? Sziii, sziii... Nie, to jeszcze nie szyjka... Obieram. Sziii... Szara serpentina odslania żółtawy mięsz. Obieram. Nie, to nie wnętrze ukochanej grydki. Sziii...

Obieram, panie Kajtku; albowiem żona każe. A jak ona każe – to każe. Obrabym, że tak powiem, nieistniejące. Gdy żona każe – obieram nawet wtedy, jeśli nie ma czego obierać. Gdy żona każe – obieram wszystko. Gdy żona każe – obieram kosmos. By tak rzec – jestem jej obieraniem. Całkiem jak pan w wyreżyserowanym przez Pawła Szumca przedstawie-

niu „Prah”, pióra Györgyego Spiro. Na samym początku wchodzi pan do kuchni, z bezlitosnym wycuciem realności przez scenografa Marka Brauna na scenie odтворzonej, wchodzi pan, a teatralna żona znad obieranych ziemniaków na pana spoziera – i jest po ptakach! Już pan wie, że błędem pana jest to, że pan żyje...

Tak, cny Kajtku, na Scenie pod Ratuszem do domu wchodziś, a tu znad obierzyn grająca twą żonę Małgorzata Kochan spoziera tak, że w portkach pełno masz. Nie chce być inaczej. W portkach pełno, choć w kieszeni zwycięski totolotkowy kupon na bite sześć milionów dźwigasz! Nie ma Wacka na Mariolę: masz przy duszy kwit na sześć baniek dośmiertnego spokoju – a tu żona ziemniaki skrobie. Więc nie ma zmiłuj się. Jak się przyznać, że problemy znikają? Jak poprosić, by kartofla na amen odłożyła? Jak zaprosić do walca?

Znakomity Kajtku – Spiro uroczu bredzi. Gdyby tak litero „Prah” przez wyzmaczkę gierkowskiej „Frani” przepuścić – co by zostało? Ile minut jako takiego sensu? Spiro powiada, że chłop do domu z milionami w kieszeni przyłazi – i dopiero problemy się zaczynają! Żona myśleć zaczyna? Tak. Więc piekło po-

wstaje. Banie baniami, miliony milionami – a jak dzieci się rozpiją i rozcpają, to co?... Itp., itd., itp... Oto, cudowny Kajtku, żona męża u Spiro pyta. Pyta, co będzie, gdy pięknie będzie. Mam dalej streszczać?

Jak powiadam – pary i dowcipu jest góra na dwadzieścia minut. Zasada opowieści banalna jest: chłop ze złotym kuponem do chałupy z pracy wraca. Oto tragedia. Nic więcej. Tyle wystarczy, by życie sparszywało. I co? Pan to, Kajtku, wie najlepiej. Chłop wraca, a w domu Kochan czeka! Właśnie tak – Kochan. Kochan? Czyli kto?

Gdybym reżyserem był, to bym, dobry Kajtku, dla Kochan reżyserem był. Dokładnie. Więcej powiem, sto albo i sto tysięcy godzin temu rzekłem do profesor Anny Polony: nie ma się co ciszy bać – jest kručza Małgosia w Ludowym! Dziś, po premierze „Prah” („Prah”?) szaleństwo to podtrzymuję, wspaniały Kajtku. Że się „Prah” w proch po dwudziestu minutach nie rozkruszył – to Kochan zasługa. Pana i Szumca też – ale generalnie Kochan. Spowodowała, że wszystko, co trwać może dwadzieścia minut, trwało godzinę i kwadrans. Taki jest czas przedstawienia. W życiu – porównywalnie: małżeństwa skazane na mgnienie – trwają do śmierci.

Wchodzisz więc, Kajtku, do domu z sześcioma milionami na sercu – a będzie tak, jakbyś przybył po nocy burdeli. Kochan jest znakomita. Ma pretensje. Ma pretensje co do przeszłości. Gdzie, Kajtku, byłeś, jak cię nie było na wiosnę w 1410? W burdelu na krawędzi Grunwaldu? Ależ skąd – powiadasz, Kajtku bez szans – ależ skąd, miłości ty moja, ziemniaki obierałem przeciele!... I nawet jeśli taka była prawda najprawdziwsza – żona wie lepiej. Żona panuje również nad przyszłością. Żona wie, co ze szmałem zrobisz. Otóż – na dziwki wszystko wydasz. I nie mów, że nie! Kochan wie lepiej. Amen.

Ziemia zestrzeliwują satelity. A wy się, Kajtku i Małgosiu, czyli Mężczyzno i Kobieto w scenicznej opowieści Szumca, po prostu kochacie. Można kupić działki budowlane na Księżycu. A wy żyć bez siebie nie możecie. Debile i debilki na internetowych forach anonimowo wyrzucają swe sądy na dowolny temat – a wy się w nadzwyczajnie bolesnych, przez Szumca skonstruowanych pauzach, po prostu rozumiecie. Gdzieś na końcu świata, co go znamy z pierwszych stron gazet, z telewizji i radia – oddychasz, Kajtku. Jesteś – i nie jesteś sam. Może ludzkie umieranie na tym

właśnie polega? Żeby nie wystygąć w pustym pokoju? Żeby czuć żywe palce na wolno zamarzającym czole? Żeby móc się oszukać w chwili nie do oszukania? Tak?

Nie wiem, znakomity Kajtku. Wiem tylko, że dzięki wyśmienitej Kochan, co żonę twą gra, w finale przedstawienia zdobywasz się na rzecz niepojętą. Nie, nie zdradzę puenty. Zdradzę blaški. Zapalka, płomyk, muzyka, plama czerwieni gasnąca na murze za szybami kuchni marnej, w której dwoje żyć bez siebie nie może. To wszystko.

A jutro się obudzicie, drogi Kajtku. Powtórzy się dzień. Znowu wygrasz. Nie miej złudzeń: znowu wygrasz. Szóstka jak w pysk strzelił. Znowu wygrasz, i znowu nie będziesz wiedział jak do domu wrócić. Bo jak powiedzieć, że koniec obierania ziemniaków? Jak wytłumaczyć rdzewienie noży? Jak oznajmić, że jedziemy do Wenecji? Jak, dobry Kajtku, przekonać kobietę swego życia, że nie chcej jej zabić, a wściekłość to tylko forma uwielbienia? No – jak?

Teatr Ludowy. Scena pod Ratuszem. György Spiro „Prah”. Reżyserią Paweł Szumiec. Scenografią Marek Braun. Kostiumy Jolanta Łagowska.